Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 19 (24). Warszawa, czwartek dnia 13 maja 1937 r. Rok II.

WIELKOŚĆ OBOWIĄZUJE

Wielkie sprawy, wielkie idee, wielkie doktryny nie tylko wiążą pokolenia, lecz je wychowują, skupiają i zmuszają do wysiłków niezwykłych, do głębokich przekształceń psychicznych i do twórczości realizatorskiej, wyraźnej i zdecydowanej w swoim kierunku, więc celowej i płodnej.

Wielcy ludzie to twórcy takich idei czy doktryn, całkowicie spleceni z nimi, tak, że nie podobna oddzielić człowieka od sprawy, która go pochłania i której służy bez reszty.

Żadne wnikliwe badanie lub zwyczajne babranie się w sprawach osobistych ludzi wielkich nie odłączy ich od spraw, którym się poświęcali. Rozdrobnienie wielkich spraw na małe poczynania codzienne, zamiana całości zamierzeń i działania wielkich ludzi na drobne ich ambicje czy zachcianki, tak często dokonywane przez psychologizujących historyków czy też literatów — zawsze prowadzi do zagubienia poczucia wartości historycznej wielkich okresów, do pomniejszania wielkich ludzi.

Wielkości nie ima się małość; im większa napastliwość karłów — pomniejszycieli, tym jaśniejszą staje się z biegiem czasu wartość ludzi wielkich.

Choć to zaledwie dwa lata od śmierci Józefa Piłsudskiego, już odczuwa się ten proces powszechnej oceny Jego wielkości, którą czas i wypadki mocno jeszcze podkreślą.

I nie dla tych czy innych cech Jego osobowości, nie ze względu na umysłowe własności czy wielkość charakteru, lecz dla całości, którą reprezentował, dla ważności i wielkości przełomowego okresu w dziejach Polski, któremu nadał piętno sprawy wielkiej, wielkiej idei, — coraz bardziej jaśniejszą dla ogółu staje się jego wielkość.

Józef Piłsudski powiązał Polskę, kraj i naród, ze sprawą własnej suwerennej państwowości.

Te właśnie przymiotniki: „wielkie", „suwerenne", zostały narzucone państwu polskiemu przez Józefa Piłsudskiego. I trzeba będzie ciężkiej i ofiarnej pracy paru pokoleń, aby utrwalić i na zawsze zabezpieczyć kierunkowość idei Józefa Piłsudskiego.

Właśnie dziś, kiedy już spłynęła fala wielkiego przez nikogo niewyzyskanego wzruszenia, wywołanego faktem jego śmierci fizycznej, gdy wszelaka małość znów pojawiła się i płynie jak piana na naszych wodach państwowych, trzeba uprzytomnić sobie, że toczy się szybki nurt państwowy w kierunku, wyznaczonym przez Wielkiego Marszałka.

Wielki optymizm państwowców jest właśnie ugruntowany na istnieniu tego nurtu, którego nie pokryje brudna piana małości psychicznej i realizatorskiej tych wszystkich, którzy nie wykąpali się jeszcze w czystych i bystrych wodach nurtu państwowego.

I jeśli wszelkie karły, pomniejszyciele, dojutrkowicze, karierowicze z ich codziennością głupią a nieokrzesaną, starają się jak najprędzej zatrzeć wszelkie ślady wielkich poczynań i wielkich perspektyw czy wizji, jeśli brudnymi łapami starają się ściągnąć państwo z piedestału wielkich spraw do swoich gnojówek, znaczonych szumnymi a durnymi w istocie hasłami, tym bardziej obowiązuje mężów stanu i wszystkich odpowiedzialnych Polaków wielkość sprawy, rozległość horyzontów i zamierzeń oraz czyny ponad dławiącą lękliwą przeciętność.

Wielkość nie umiera i nie maleje. Tylko przyszła nowa a równa wielkość może— naturalnym biegiem rzeczy ludzkich—usunąć w cień poprzednika nową wielką twórczością, która znów na długo stanie się więzią historyczną narodu i jego dziejów.

Józef Piłsudski przestał ciągnąć i zmuszać nas do kroków olbrzymich w doganianiu innych państw, bardziej szczęśliwych i bogatszych, ale wielkość Jego scalona nierozerwalnie ze sprawą wielkiego i suwerennego państwa polskiego nie przestaje chłostać naszych sumień za zbyt już powolne tempo w doganianiu światowych potęg państwowych.

W rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego trzeba pamiętać dobrze o nakazach płynących ze scalenia wielkiego człowieka z wielką ideą, a nie oddawać się wspominkom choćby nie wiedzieć jak wzruszającym.

Tylko ludzie jakich się liczy na tysiące i miliony mają specjalne, „niezwykłe" chwile, o których rozprawiają i które chcą utrwalić. Wielki człowiek — to *całość*, to nie rozpamiętywanie o przeżytym czy dokonanym, to nakaz dalszych wysiłków, uparta kontynuacja prac rozpoczętych na miarę wielkości.

Jak wiele już rozdrapano i rozciągnięto pod dachy przeróżnych kapliczek z wielkości Józefa Piłsudskiego. Lecz wielkość to ma do siebie, że istoty jej nie da się rozdrobnić. A istotnym i trwałym w wielkim człowieku jest jego scalenie się z wielką sprawą. Tej zaś nikt nie rozdrobni i nie umieści w żadnym muzeum.

Ale nie mogą widzieć tej najważniejszej sprawy ludzie małej miary i wiary, ludzie zajęci drobnymi zadaniami przemijających partii.

Żadne skupienie kramów w grupach, żadne okrzyki, choćby wznoszone przez wszystkie gardziele zorganizowanych i przypadkowych przechodniów, nie zastąpią dalegosiężnego planu działania ani jego nieustępliwej realizacji.

Mamy z Polski stworzyć wielkie na wschodzie Europy państwo militarne i zarazem kulturalne.

Sprawa to wielka związana z zadaniami twórczymi. Jej realizacja może obdarzać tłumy, napewno naród wzbogaci, lecz nie służy tłumom i nie czerpie z tłumów sił żywotnych, a tym bardziej nie wypływa z nich jako ze źródła.

Wielkość — to twórczość.

Biada narodowi, który nie pójdzie za taką wielkością. Stanie się zależnym od innych narodów, które dzieje swoje związały z twórczą ideą państwową.

Rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego winna stać się dniem obrachunku, dniem zsumowania dokonanego od czasu Jego śmierci i czujnego sprawdzenia kierunkowości naszego pochodu państwowego.

Dniem gorzkiego wstydu stać się winna rocznica Jego śmierci za wszystkie stracone chwile, za małoduszność w ustępowaniu gminnym żądaniom, za pozory czynu, usypiające i odciągające od wysiłku ponad miarę, za wszystko to, co nie służy „podciągnięciu wzwyż" i dorównywaniu innym potęgom państwowym rozpościerającym się tuż za naszymi granicami.

Rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego winna być obchodzona pod jedynym hasłem: wielkość sprawy obowiązuje.

Zapamiętajcie sobie te oto słowa Wielkiego Marszałka:

„Zawsze twierdziłem, że wszelkie próby ze strony rządów zdobycia sobie siły przez wysiłki zadowolenia wszystkich — nigdy się nie udadzą. Siła bowiem zawsze chce być odpowiedzialną za siebie. Siła nie może liczyć się z tym, co się komu podoba, a co nie podoba. Gdy frymarczy, gdy zaczyna się wahać, gdy się załamuje, przestaje być siłą".

POSTAWY I STYLE

Na rozwoju nauk humanistycznych zaciążył poważnie subiektywizm badaczy. Granice zaś subiektywizmu i dowolności są — jak wiadomo — bardzo płynne. Stąd też tak nieproporcjonalnie dużo w humanistyce fantastycznych rojeń i nieodpowiedzialnego bałamuctwa.

W naukach przyrodniczych jest znacznie lepiej. Nie znaczy to, oczywista, by i tu nie czyhało owo niebezpieczeństwo. Zasięg jednakże jego aktywności jest tu wydatnie ograniczony. Stosunkowo łatwa sprawdzalność hipotez, ich stałe oparcie o materiał doświadczalny wykluczają zbyt daleko sięgający element doktrynerstwa i mrzonek.

Ale nie tylko ta okoliczność ma tu rozstrzygające znaczenie. Naukom humanistycznym, a zwłaszcza interesującym nas tu specjalnie — społecznym, zagraża coś bardziej niebezpiecznego dla ich wyników.

Oto bowiem namiętność i zapał badawczy, umiłowanie swej specjalności w niczym nie zniekształca obiektywizmu np. fizyka. Motywy indywidualne, które skłoniły danego uczonego do podjęcia takich właśnie, a nie innych zagadnień, w żadnej mierze nie wpływają na ukształtowanie się wyników studiów. Motywy te są w zupełności obojętne dla obiektywnych efektów pracy naukowej w danej dziedzinie.

Inaczej w humanistyce! Tu — mamy szczególnie na myśli nauki polityczne — wciąż jeszcze bruździ to, że sama postawa uczonego nieraz bardzo jest daleka od naukowej, więc możliwie beznamiętnej. Zapewne, każdy może mieć przekonania polityczne takie, jakie mu najbardziej odpowiadają. Przeciwko temu w zasadzie nikt nie może protestować. Co innego, gdy owe zapatrywania stają się busolą, którą się kieruje „uczony" w swych rozumowaniach wśród skłębionych i burzliwych fal. Grunt — ścisły teren doświadczenia i eksperymentów — jest odległy...

Stąd też i jakże więcej tu pola dla snucia barwnej przędzy dowolności koncepcyjnych, niż w naukach przyrodniczych. Tym bardziej, że sentymenty polityczne przesłaniają ostry, wyraźny i niestronny punkt widzenia, ów konieczny warunek powodzenia wysiłków badawczych. I właśnie fakt, iż twierdzenia umiejętności politycznych są trudno sprawdzalne, wymaga dużej kultury metodologicznej i wielkiej ostrożności i odpowiedzialności myślenia, jeśli ma ono doprowadzić do cennych dla nauki rezultatów.

Wysunąć musi się tu tedy nie postulat, kolidujący z sensownością, a głoszący, iż uczony winien się wyzbyć przekonań politycznych, lecz ten w pełni uzasadniony wymóg, by każdy, kto chce się znaleźć na płaszczyźnie naukowej, umiał się odseparować, uniezależnić od swych zapatrywań politycznych, powściągnąć je wówczas, kiedy przeprowadza badania, rozumowania naukowe z zakresu spraw politycznych.

Postawa zatym uczonego musi być wyznaczona wyłącznie przez cel badawczy, poznawczy. Nie może zaś być poszukiwaniem udokumentowania założeń pozanaukowych, tendencyj politycznych i t. p. Uniknie się wówczas owego, — nawet estetycznie tylko rzecz biorąc — odrażającego przykrawania poglądów do dążeń grup czy nawet czysto osobistych ambicyj.

Postawa naukowa daje w konsekwencji zgoła odmienny styl pracy myślowej, niż u praktyków-polityków.

Tu, ażeby uniknąć nieporozumień, zaznaczmy, iż nie twierdzimy bynajmniej, by wśród polityków nie było solidnie rozumujących, lecz przeprowadzamy jedynie teoretyczny podział, który ujmuje w zasadzie wybitnie odmienne kategorie osób, mimo, iż nie wyklucza możliwości istnienia wyjątkowo — jednostek, które wyłamują się z ram podziału.

Z potocznej nawet obserwacji wiadomo, że zbytnia refleksyjność, nadmierne zastanawianie się, ważenie wszelkiego „za" i „przeciw", trudność dyspozycyjna powzięcia decyzji paraliżuje możliwość szybkich aktów woli. A w życiu politycznym zachodzi nieraz konieczność błyskawicznego pobierania decyzji. Tak więc poważna zaleta myśliciela: dogłębność i wszechstronność analizy, związana z rozkładem jej na dłuższą przestrzeń czasu, bywa w innych okolicznościach: wartkiego tempa życia politycznego równie poważną wadą działających osób.

Tak bowiem dla nich konieczna szybkość orientacji zakłada niepoddawanie wątpieniu pewnych ustalonych schematów. To też nawet w wypadku, gdy dobra wola polityka nie ulega wątpliwości, — a tak jest niezbyt często, — drogi jego ze względów taktycznych bodaj, jeśli już niezasadniczych, bywają wcale odległe od szlaków, wskazywanych przez naukę i jej metody. W szczególności krytycyzm ustępuje w pracy politycznej miejsca — w dużym stopniu rutynie i szablonowości.

Poza tym zakręty irracjonalności doprowadziły do niewątpliwej niechęci polityków do nauki. „Rozumuje" się bowiem tak: nauka nie daje dostatecznej, jednoznacznej odpowiedzi na wiele pytań polityki; stąd (mała wolta!) lekceważenie nauki w ogóle, a zatym implicite także i tego, czego dostarcza zupełnie bezspornie.

I wreszcie — moment najważniejszy. Postawa polityka jest nieomal wyłącznie postulatowa. Jako punkt wyjścia obiera się takie a takie cele. Decydujące tu w głównej mierze jest to, że „chcę tego a tego". A to jest już daleko posunięta jednostronność. Jako taka nie może być pozbawiona ujemnych skutków, i to poważnych.

Dochodzi bowiem do tego, iż na skutek przerostów postawy praktycznej, działania, wykonania danych postulatów — lekceważy się obraz rzeczywistości. Wprost przeciwnie, jak przy postawie poznawczej, kiedy cały wysiłek intelektu skupia się w możliwie beznamiętnym, niestronnym ujęciu rzeczywistości.

Postawę zaś praktyczną można by określić tymi słowami — może na pozór jaskrawymi, ale zgodnymi z faktycznym stanem rzeczy —: „nie chcę o tym nic wiedzieć, bo to paraliżowałoby może lub zgoła unicestwiło daną działalność idącą w tym kierunku". Jest to niewątpliwie naiwne, ale jakże często w życiu spotykane stanowisko. Oczywista, zajmujący je nie uświadamia sobie konsekwencyj niedoceniania stanu i wymogów rzeczywistości w imię rzekomo powodzenia działania.

Taka postawa wywołuje naturalnie z reguły wprost przeciwne zamierzonym skutki. Nieznajomość bowiem tworzywa uniemożliwia — wyłączamy tu t. zw. ślepy traf — osiągnięcie pozytywnych wyników danej działalności. Wie o tym dobrze chirurg, czym grozi ignorancja w zakresie anatomii.

Oprócz tej postawy, skrajnie postulatowej, można wyróżnić inną o bardziej zakonspirowanej naiwności. Stanowisko to można by krótko tak sformułować: „nie chcę tego a tego poznać, bo nie wiadomo, jak tego konsekwencje trzeba będzie realizować".

Konserwatyzm, schematyzm polityków, zajętych w pierwszym rzędzie poszukiwaniami możliwie najdogodniejszych sposobów realizacji pewnych zaleceń, nie pozwala działającym pod grozą paraliżowania ciągłej aktywności — na poddanie krytycznej refleksji zasadności tych zaleceń. Tym bardziej, że żyjąc i działając w kręgu danych szablonów, politycy rzadko tylko wpadają na myśl, że mogło by być inaczej. A jeżeli myśl taka nawet zaświta, to wkrótce gaśnie, bo płoszy ją przekonanie o trudności realizacji nowych pomysłów. A tak „utartym korytem"...

Stąd więc tak rzadki tu objaw przemyślenia zagadnień do końca. Tu też tkwi jedna ze sprężyn automatyzmu społecznego, pozostawienia życia politycznego jego „naturalnemu" biegowi. (por. „Dwa „a" liberalizmu", „Zaczyn", nr. 16/21).

Skoro wychodzi się z założenia, że i na terenie zagadnień społecznych możliwe jest poznanie, bodaj w pewnym zakresie, to, oczywista dochodzi się do odmiennych wniosków, niż automatyzm społeczny.

Inna przede wszystkim musi być postawa praktyków życia politycznego, że użyjemy takiego „rozwlekłego" terminu.

Dla praktyka („polityka") wyłania się konieczność wysokiego przygotowania teoretycznego, które musi być uzupełnione doświadczeniem nabytym przy bezpośredniej pracy na placówkach państwowych. Uniknie się w ten sposób jednostronności i przerostów tak bardzo niebezpiecznych, jak to próbowaliśmy wykazać przy poprzedniej analizie rozmaitych postaw i stylów pracy intelektualnej, ześrodkowanej wokół zagadnień politycznych.

Przygotowanie praktyków musi być nastawione nie na to, by wtłoczyć w ich mózgi sztywne i zamknięte systemy jakiejś doktryny, które przyczyniają się znakomicie do bezdusznego traktowania spraw wysuwanych przez życie, do skostnienia myśli.

Cały wysiłek „ukształcenia" dzielnych praktyków winien iść w kierunku wyrobienia w nich tak pożądanej postawy polotu, twórczości i inicjatywy. Nie można przecież dać komuś raz na zawsze i na wszelkie możliwe okoliczności jakiegoś przepisu, któryby mógł stosować z poprawnością automatu. Można natomiast i należy przygotować takie kadry ludzi, wyselekcjonowanych zarówno intelektualnie, jak i moralnie, ludzi, którzy potrafią znaleźć najbardziej odpowiednie środki w sytuacjach, w jakich ich postawią zakres funkcyjny i warunki zewnętrzne.

A zatem nie szablony, nie rutynizm, lecz taka postawa, którą można by nazwać — konkretyzmem.

Zasady zaś selekcji będzie się musiało uzależnić, zrelatywizować do stopnia hierarchii zadań. Inne wszak są wymogi dla grupy o celach poznawczych, inne — dla ekipy planistycznej, jak wreszcie odmienne — dla grupy wykonawczej.

W każdym jednak zespole konieczne jest jasne i ścisłe rozumienie znaczenia i rozpiętości spełnianych funkcyj, przy czym gruntowne i rzetelne poznawanie tworzywa nie powinno usztywniać inteligencji, rutynizować, lecz przez odpowiedni trening umysłu stwarzać dyspozycje do możliwie twórczego, pełnego rozmachu działania i zmian ciągłych. (119).

SPROSTOWANIE

W Nrze 18 „Zaczynu" w artykule p. t. „Toną we własnej aptece..." w ósmej alinea od początku wyrzucono podczas łamania wiersz i zastąpiono go innym niewłaściwym wierszem, co zniekształciło sens ustępu. Powinien on brzmieć:

„Mało tego! Uwierzyli, że ruch encyklopedystów i racjonalizm francuski, te motory Rewolucji Francuskiej, były też intrygą żydowską. Co tu mówić: w interpretacji endeckiej cała wiedza, a szczególnie filozoficzna i socjologiczna, — to podszepty nowoczesnego szatana — Żyda".

DWA OKRESY W DZIEJACH MOTORYZACJI*)

(333). Przechodzimy z kolei do analizy drugiego okresu dziejów motoryzacji.

Drugi okres rozpoczął się, jak to wyżej powiedziano, w końcu 1933 roku wraz z utworzeniem Międzyministerialnej Komisji dla Spraw Motoryzacji Kraju i wraz z powierzeniem stanowiska przewodniczącego w tej Komisji osobie zupełnie nowej na terenie motoryzacji, która jednak ze względu na zalety swego umysłu i charakteru pozyskała odrazu sympatie i gotowość służenia wszelkimi siłami tych wszystkich, komu był drogi problem motoryzacji, a zwłaszcza tych, którzy problem znali i są zwolennikami zasadniczej reformy.

Zmiana warty na odcinku motoryzacji oceniona została przez najlepsze umysły w kraju **jako postanowienie zerwania z błędami tragicznej przeszłości i jako zapowiedź rozwiązywania** odtąd problemu motoryzacji w skali państwowej, a przy tym w oparciu o **wiedzę fachową**, o doświadczenie innych krajów i o **wymogi przyszłości**.

Istotnie tak się stało, że pod rządami Komisji Motoryzacyjnej zagadnienie to przestało być utożsamiane z zagadnieniem przemysłu samochodowego. Problem ten zaczął być rozważany jako zespół różnorodnych zagadnień i elementów, pośród których zagadnienie tworzenia samochodowego przemysłu krajowego znalazło właściwe miejsce i nie jest już traktowane w oderwaniu od całości, aczkolwiek pozostaje nadal nie rozwiązane, o czym jest mowa dalej. Pod rządami Komisji motoryzacja stała się zagadnieniem gospodarczym, ujmowanym w łączności z wymogami obrony państwa. Stanowi to pierwszą zasadniczą zmianę, jaka istnieje pomiędzy minionym okresem motoryzacji a jej okresem obecnym.

Stwierdzając tę różnicę, trzeba jednak zrobić zastrzeżenie, że wskutek braku u nas państwowego planu gospodarczego, ustalonego na dłuższą metę, w tym ujęciu i w tej skali, jak to widzimy np. w Niemczech i we Włoszech, trudności Komisji Motoryzacyjnej przy ogarnianiu całokształtu problemu rozpoczynają się właśnie tam, gdzie chodzi o ustalenie polityki i o nadanie tym pracom kierunku, który by z motoryzacji uczynił składową część państwowego programu gospodarczego, ustalonego na dalszą metę. Programu takiego jeszcze nie ma, ale w przededniu jego Polska stoi.

Następna, a więc druga różnica pomiędzy okresem drugim motoryzacji a jej okresem pierwszym polega na tym, że **ośrodek państwowych koncepcyj i decyzyj w problemie motoryzacyjnym przeniesiony został z placówki przemysłowej**, o zadaniach ściśle fabrykacyjnych, jaką są P.Z.Inż., **do Komisji Międzyministerialnej, a więc do resortu państwowego wyższego rzędu.** Jest to zmiana i posunięcie organizacyjne korzystne dla motoryzacji. Nie jest to jednak rozwiązanie najwłaściwsze w naszych warunkach, które, zwłaszcza gdy chodzi o motoryzację, **wymaga decyzyj wodza**, a nie chwiejnych i wolnych posunięć ciała kolegialnego. Rozwiązanie jest tym bardziej nietrafne, że ciało kolegialne, o którym mowa, t. zn. Komisja Motoryzacyjna, ukonstytuowane zostało z 4-ch członków, z których żaden nie ma czasu na poświęcenie się całkowite pracom w Komisji, gdyż każdy ma poza problemem motoryzacji swój zasadniczy i bardzo rozległy zakres prac, za który jest osobiście odpowiedzialny.

Czynnik odpowiedzialności personalnej, który jest czynnikiem dominującym w czasie dowodzenia, przekreślony został w problemie motoryzacji (i to w okresie, który wymaga właśnie dowodzenia) na rzecz odpowiedzialności kolegialnej, a więc żadnej, jak tego nas uczą smutne dzieje pierwszego 15-letniego okresu motoryzacji. Obserwujemy jak Komisja Motoryzacyjna zbiera się w najlepszym razie raz w tygodniu na parę godzin. Obserwujemy, jak zebrania Komisji są odkładane z powodu trudności dopasowania terminu posiedzeń do wolnego czasu, jakim dysponują członkowie Komisji. Obserwujemy, jak nikt nie chce powiedzieć: *„nalałem wody do szklanki"* ale, jak każdy mówi: *„Komisja nalała wody do szklanki"*. Nikogo nie wzrusza nasza nędza motoryzacyjna. Nie przemawia do naszej wyobraźni ta okoliczność, że sąsiedzi z czynnika motoryzacji uczynili u siebie potęgę.

W tym miejscu warto przypomnieć, że w jednym ze swoich przemówień Hitler oświadczył, iż tajemnica jego zdumiewającego powodzenia w dziedzinie motoryzacji polega na odebraniu tego zagadnienia z rąk różnych ciał kolegialnych i komisyj a na powierzeniu go jednemu umysłowi i jednej woli. Autor projektu „Komisji do Spraw Motoryzacji" opracował swój projekt w innym ujęciu, zwłaszcza co do kompetencyj i roli Przewodniczącego Komisji, niż ujęcie, w jakim jego projekt został wykorzystany i zrealizowany przez Rząd.

Trzecia różnica, która zachodzi pomiędzy okresem drugim motoryzacji a jej okresem pierwszym, polega na tym, że sprawą motoryzacji, poza osobami, którym ta sprawa przydzielona została do załatwienia i kierowania, interesuje się dziś żywo szereg wybitnych i wpływowych osób i że słyszy się głos opinii publicznej, świadomej teraz ogromu błędów i przewinień, popełnionych w ubiegłych latach, i domagającej się rychłej poprawy. Opinia publiczna o problemie motoryzacji milczała w ciągu 15 lat, bo była świadomie usypiana. W drugim okresie motoryzacji opinia publiczna odezwała się, rozbudzona tętnem rozwoju motoryzacji u sąsiadów. Od roku 1934 opinia publiczna alarmuje powołane czynniki niepokojącym stanem rzeczy. Dowodem tego jest chociażby wydana drukiem w roku 1934 broszura, w dwuch częściach, pod tytułem „Motoryzacja w świetle opinii publicznej". Opinię publiczną rozumiemy nie jako prasowe artykuły zapłacone lub inspirowane z pobudek egoistycznych. Rozumiemy opinię publiczną, jako obiektywną ocenę sytuacji i jako wyraz sumienia narodowego na łamach poważnej prasy.

Prace Komisji Motoryzacyjnej odbywały się na początku w ciężkich warunkach, głównie **z powodu hamujących wpływów, mających swoje źródło w dziejach pierwszego okresu motoryzacji,** i wskutek niedoceniania przez Komisję czynnika wiedzy fachowej. Okolicznością równoważącą wpływy hamujące i ułatwiającą w dużym stopniu prace Komisji była ta okoliczność, że Komisja dysponowała obszernym fachowym materiałem na temat klęski problemu motoryzacji w Polsce i że w materiale tym była dokładnie ustalona zależność złych wyników od czynników, które złe wyniki spowodowały.

Ze względu na konieczność streszczania się poprzestajemy na tym, co zostało powiedziane, jeśli chodzi o tło okresu drugiego dziejów naszej motoryzacji.

Przechodzimy do sporządzenia bilansu działalności Komisji dla Spraw Motoryzacji za okres ubiegłych 3-ch lat i 4-ch miesięcy, licząc od grudnia 1933 roku.

Po stronie czynnej piszemy:

1) Dokonanie zasadniczej zmiany w ujmowaniu zagadnień, a w szczególności zmiany w ustosunkowaniu się Ministerstwa Skarbu do posiadaczy pojazdów mechanicznych i do operacyj natury fiskalnej w zakresie, objętym sprawą motoryzacji.

2) Rozbudzenie w sferach przemysłowych w kraju i zagranicą zainteresowania sprawą budowy w Polsce montowni i fabryk samochodowych.

3) Rozbudzenie w finansowych sferach zagranicy zainteresowania sprawą budowy dróg w Polsce.

4) Zliberalizowanie ustawy o Funduszu Drogowym.

5) Uproszczenie i ułatwienie procedury rejestracji pojazdów mechanicznych.

6) Obniżenie ceny benzyny.

7) Pewne polepszenie sytuacji w *P.Z.Inż.*, w którego wyniku małe samochody osobowe *Fiat 508* i 2,5 tonowe, wozy ciężarowe *Fiat 621* już są obecnie fabrykowane w kraju całkowicie, aczkolwiek fabrykacja ta jest deficytowa i prowadzona w oparciu o dotacje.

8) Wydanie ustawy o koncesjonowaniu przemysłu samochodowego i wydaniu odnośnych zarządzeń przez Ministra Skarbu w sprawie stosowania ceł zniżonych i ulg podatkowych.

9) Szereg rzeczy drobniejszych.

Po stronie biernej piszemy:

1) **Znikomy efekt działalności Komisji w stosunku do czasu, który upłynął,** rzeczywistej potrzeby, wymogów jutra, wreszcie **w stosunku do wyników, jakie w tym samym czasie osiągnęli sąsiedzi.**

2) Odmowne załatwienie drugiej oferty firmy *Citroen*, która w roku 1934 wznowiła wobec Komisji Motoryzacyjnej swoje zabiegi z roku 1931 o otrzymanie możliwości uruchomienia w Polsce fabryki samochodów.

3) Niezałatwienie sprawy uruchomienia przez przemysł prywatny krajowej fabrykacji podwozi *Saurer*, pomimo że możliwość taka istniała, i pogodzenie się z faktem, że *P.Z.Inż.* zamiast fabrykować uprawiają import zagranicznych podwozi *Saurer*, podając je za produkt własny.

4) Udzielenie w czerwcu 1936 roku firmie *Lilpop* koncesji na prowadzenie przemysłu wyrobu samochodów na podstawie umowy z dnia 13 maja 1936 roku, zawartej przez tą firmę z *General-Motors*.

Każdą pozycję strony biernej bilansu omawiamy niżej zosobna.

Ad p. 1):

Na posiedzeniu, odbytym w Ministerstwie P. i H. w dniu 4 marca r. b. z przedstawicielami przemysłu i zainteresowanych Ministerstw, Dyrektor Departamentu Przemysłowego, który jest jednym z 4-ch członków Międzyministerialnej Komisji Motoryzacyjnej, przemawiał w imieniu Ministra P. i H. i oświadczył, iż **„stan motoryzacji w Polsce nie odpowiada pod żadnym względem ani potrzebom państwa z**

*) patrz Nr. 18 „Zaczynu".

Od Administracji

Komplety numerów „Zaczynu" od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. kwartalnie. Komplet numerów za grudzień 1936 r. — kwiecień 1937 r. włącznie kosztuje 4 zł. 50 gr. Przy wpłacaniu prosimy o podawanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

punktu widzenia obrony kraju, ani jego potrzebom jako gospodarstwa zespolonego". (Patrz protokuł posiedzenia).

Taki właśnie stan rzeczy — jak wiemy oddawna z memoriałów, systematycznie składanych od roku 1931 powołanym czynnikom przez znawców motoryzacji — był **również i przed 3-ma i pół laty,** kiedy to, przy końcu 1933 roku, celem dokonania rychłej poprawy, została utworzona i rozpoczęła swoją działalność Międzyministerialna Komisja Motoryzacyjna.

A zatym, skoro już istnieje urzędowe, a przy tym publiczne stwierdzenie, że poprawy nie ma, to wpisanie po stronie biernej bilansu działalności Komisji zdania: „znikomy efekt działalności Komisji" jest oceną objektywną i prawidłową dotychczasowego efektu prac Komisji.

Zważywszy, iż prace Komisji trwają już przeszło 3 lata, trzeba dopisać do powyższej oceny i to jeszcze, że **w drugim okresie dziejów naszej motoryzacji czas jest marnowany,** jak był marnowany w okresie pierwszym.

Ad p. 2):

Po odrzuceniu przez *P.Z.Inż.* w roku 1931 oferty firmy *Citroen*, która podejmowała się wybudować i prowadzić na rachunek własny fabrykę samochodów w Polsce, sprawa ta stała się ponownie aktualną w roku 1934. Tym razem *Citroen* zwrócił się do Przewodniczącego Komisji Motoryzacyjnej, przeprowadził z nim kilkumiesięczne pertraktacje i złożył nową konkretną ofertę. *Citroen* zobowiązywał się prowadzić całą fabrykację i sprzedaż za pieniądze własne i na własne ryzyko, uruchomić fabrykę samochodów osobowych i wozów ciężarowych w miejscowości, którą Rząd Polski mu wskaże, i zatrudniać przy fabrykacji siły wyłącznie krajowe, z wyjątkiem instruktorów technicznych w czasie przejściowym. Ponadto *Citroen* zobowiązywał się rozpocząć pracę nie od importu samochodów, ani też od czystego montażu, który to warunek był we wszystkich poprzednich umowach zagranicznych *P.Z.Inż.* i *Ursusa*, ale od fabrykacji, dając wóz w 50 procentach polski przy rocznej sprzedaży 1000 wozów, w 65 procentach polski przy rocznej sprzedaży 2000 wozów i w całości polski przy rocznej sprzedaży 4000 wozów. *Citroen* zobowiązywał się również utrzymywać na rachunek własny bogato zaopatrzone składy części zamiennych i stacje obsługi. Pod wpływem jednego ze swoich doradców, który znał Polskę i dobrze nam życzył, *Citroen* godził się zakupywać płatne po 5-u latach Skrypty Dłużne Państwowego Funduszu Drogowego za zł. 1,100.— przy sprzedaży w Polsce każdego samochodu lub podwozia, t. zn. iż godził się na pozostawienie w Polsce swoich zysków, udzielając 5-letniego nisko oprocentowanego kredytu na budowę dróg.

Powyższa oferta, datowana dniem 2-go sierpnia 1934 r. i zaopatrzona w podpis *André Citroena*, doręczona została w Warszawie Przewodniczącemu Międzyministerialnej Komisji dla Spraw Motoryzacji Kraju. Wystarczyło zadepeszować do Paryża jedno słowo: „akceptuję" i położyć na doręczonym dokumencie, obok podpisu *Citroena* podpis strony polskiej, aby świetna propozycja francuska zrealizowana została za pieniądze francuskie, pod naszą kontrolą. **Mielibyśmy obecnie w trójkącie bezpieczeństwa, bez ponoszenia wydatków, nowocześnie urządzoną przez naszych sojuszników fabrykę samochodów osobowych i wozów ciężarowych,** o nośności 3.200 kg. i 4.500 kg. z silnikiem benzynowym i z silnikiem *Diesla*. Ponadto mielibyśmy obecnie na terenie Polski potrzebną ilość składów części zamiennych i stacyj obsługi, zbudowanych, zaopatrzonych i prowadzonych za pieniądze francuskie, a przez nas kontrolowanych.

Stało się inaczej.

Oferta Citroena z dnia 2-go sierpnia 1934 roku załatwiona została odmownie.

Po upływie dwóch lat, już w roku 1936, załatwiona została pozytywnie oferta firmy *Lilpop*, pomimo że nie miała ona żadnej wartości w porównaniu do oferty *Citroena*. Po upływie następnych kilku miesięcy, już w roku bieżącym, na dawne warunki francuskie liczyć nie można.

Ad p. 3):

Celem położenia kresu importowaniu przez *PZInż.* zagranicznych podwozi Saurer, kiedy podwozia takie można było wykonywać w kraju, i powodując się chęcią ułatwienia Komisji Motoryzacyjnej jej prac w terenie, pewien bardzo poważny koncern przemysłowy w Polsce zakomunikował Przewodniczącemu Komisji, że gotów jest uruchomić w swoich zakładach krajową fabrykację podwozi *Saurer*, w razie otrzymania zamówienia na 100 podwozi (sic!). Propozycja pisemna, którą złożył przy tym ów koncern przemysłowy, zawierała zobowiązanie uruchomienia fabrykacji za pieniądze własne, a więc bez zwracania się do Rządu o wypłacenie odpowiedniej kwoty z ośmiomilionowej pożyczki szwajcarskiej, zaciągniętej w roku 1930 na rzecz uruchomienia w kraju fabrykacji podwozi i silników *Saurer*. Propozycja zawierała poza tym zobowiązanie wykonania pierwszej serii podwozi w ciągu 7-u miesięcy, licząc od daty podpisania umowy na dostawę, i zobowiązanie fakturowania podwozi po cenie ustalonej z góry na poziomie niższym od ceny pobieranej przez *P.Z.Inż.* za takie same podwozia, sprowadzane z zagranicy. Koncepcja była ciekawa i z tego jeszcze względu, że pochodziła od przedsiębiorstwa przemysłowego, które posiadało wielkie doświadczenie w wykonywaniu części i zespołów samochodowych.

Podobnej propozycji od przemysłu krajowego Rząd nie otrzymał ani przed tym, ani po tym. Propozycja, o której mowa, była wyjątkowa, jeśli się zważy, że *P.Z.Inż.*, po nabyciu licencji *Saurer*, nie potrafiły zorganizować u siebie krajowej fabrykacji podwozi tej marki, nawet w 5-tym roku posiadania licencji, że wydatkowały jednak na powyższy cel wszystkie pieniądze ze wzmiankowanej wyżej ośmiomilionowej pożyczki, że wreszcie pokrywały importem z zagranicy całe zapotrzebowanie w kraju na podwozia *Saurer*.

Zapotrzebowanie na podwozia *Saurer* istniało. Wydział Komunikacji Autobusowej *P. K. P.* i Zarząd m. Warszawy zamierzały kupić 5-o tonowe wozy *Saurer*. Nie mogąc ich nabyć w wytwórniach krajowych, obie instytucje były w przededniu czynienia zakupów za granicą.

Gdyby omawiana propozycja była przyjęta, rozwiązałaby palące zagadnienie krajowej fabrykacji samochodów ciężarowych i podwozi autobusowych o średnim i dużym tonażu z silnikiem *Diesla*. Sposób rozwiązania był by szybki, tani i zgodny ze wskazówkami, które dało wojsko *Państwowym Zakładom Inżynierii* przy zawieraniu przez te Zakłady umowy licencyjnej z *Saurerem*.

Oferta została złożona Przewodniczącemu Komisji Motoryzacyjnej w lipcu 1934 r. Przewodniczący ustosunkował się do niej pozytywnie, obiecał wydać zamówienie na 70 podwozi *Saurer* dla *P. K. P.* i spowodował pozytywną uchwałę Rady Administracyjnej *P.Z.Inż.* odnośnie wydania przez dyrekcję tych zakładów dodatkowego zamówienia na 30 podwozi *Saurer*. Łącznie stanowiło to uwarunkowaną ilość 100 podwozi. **Wojsko przyjęło z zadowoleniem do wiadomości, że podwozia Saurer będą odtąd wyrabiane w kraju.**

Koncepcja ta spotkała się jednak z cichym oporem ze strony dyrekcji *P.Z.Inż.*, która posiadała rysunki i przepisy techniczne, ustalała warunki wykonania i odbioru i była panem sytuacji z tytułu posiadania licencji *Saurer* na Polskę. Powtórzyła się stara historia: **rozporządzenia idące z góry nie były respektowane na dole.**

Władze koncernu przemysłowego, które wysunęły omawianą koncepcję, wykazały w ciągu bez mała trzech lat rzadko spotykaną cierpliwość przy zwalczaniu trudności i podziwu godną wytrwałość w dążeniu do celu w warunkach, wpływających deprymująco na psychikę normalnych ludzi, ożywionych dobrą wolą. Istnieje obszerny materiał w postaci korespondencji, akt i notatek, który ułatwi przyszłemu historykowi dziejów naszej motoryzacji wypełnienie stronic rozdziału, odnoszącego się do walki z importem szwajcarskich podwozi *Saurer*, gdy istniała możliwość fabrykowania tych podwozi w kraju.

Po pewnym czasie sprawa została zniekształcona. Nastąpiło to wtedy, kiedy koncern przemysłowy, uwzględniając życzenia Przewodniczącego Komisji Motoryzacyjnej, który był jednocześnie i Wiceprezesem *Rady Administracyjnej P.Z.Inż.*, rozpoczął roboty w warsztatach, nie mając jeszcze podpisanej umowy na dostawę podwozi. Zamówienie na 100 sztuk podwozi *Saurer*, które miało być wydane w roku 1934 i które stanowiło minimum ilościowe, przy zachowaniu którego można było bez zysku, ale i bez strat, zorganizować krajową fabrykację podwozi Saurer, zredukowane zostało w roku 1936 do 35 sztuk, przy zachowaniu starej ceny za jednostkę. Koncern przemysłowy potraktował sprawę jako swoją ofiarę na rzecz uruchomienia krajowej fabrykacji samochodów i wyraził zgodę na wykonanie nawet tak okrojonego zamówienia. I pomimo tego do podpisania umowy nie doszło.

Akcja, mająca na celu uruchomienie krajowej fabrykacji podwozi *Saurer*, uległa wypaczeniu i przerwaniu. Podwozia *Saurer* są nadal sprowadzane z zagranicy. Nawet te autobusy, *Saurer*, które przy końcu roku 1936 wprowadzone zostały do ruchu na ulicach Warszawy i które maja z przodu znak „*P.Z.Inż.*", a na boku „*Zawrat*", są zbudowane na podwoziach zagranicznych, sprowadzonych przez *P.Z.Inż.* ze Szwajcarii. (!)

Zwykły człowiek gubi się w domysłach, komu to wszystko jest na rękę? Nie sięgając wyżyn polityki samochodowej, człowiek ten wolał by poprostu, aby płacone przez niego podatki szły na cele produkcyjne w kraju, a nie były używane na zakupywanie zagranicą obiektów, które można wykonać tak samo dobrze w kraju.

Umowa licencyjna z *Saurerem* mogła być rozwiązana w roku 1934. Ważność jej została jednak utrzymana i potwierdzona aktem z dnia 3 kwietnia 1935 r. Licencja Saurer była źle wykonywana w pierwszym okresie dziejów motoryzacji. Jest źle wykonywana i w okresie drugim.

(d. c. n.)

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

KTO I JAK RZĄDZI MYŚLAMI MILIONÓW?*)

ZAKOŃCZENIE

Propaganda jest nowym i wydajnym narzędziem polityki. Nowym w znaczeniu masowości i roli, jaką zaczyna odgrywać. Nie jest ona już nic nieznaczącą zabawką, lecz groźną bronią. Ale nie tylko dla polityki w czasie pokoju. Po kilku miesiącach wojny światowej przekonały się o tym czynniki kierownicze Niemiec: nie doceniwszy jej waloru, płaciły potym haracz. Zdwojone lecz spóźnione wysiłki nie zdołały odwrócić opinii świata. Na tym froncie przegrały już od samego początku.

Nauczone doświadczeniem wprowadziły do swej strategii wojskowej propagandę jako jeden z zasadniczych elementów walki. Trudno na pierwszy rzut oka zestawić ten rodzaj „broni" z dotychczasowymi, tradycyjnymi broniami. A jednak, jak nie można wyobrazić sobie wojny bez szpiegostwa i sabotażu, tak również trudno wyobrazić sobie wojnę przyszłości bez wojny propagand.

Będzie ona stosowana na skalę dotąd nieznaną i w formach nowych. Armie i ludność będą zasypywane ulotkami, radio będzie bez przerwy rzucało w eter audycje i przemówienia. Będą setki prób i sposobów załamania wojska przeciwnika od wewnątrz: od siania niewiary we własne siły, zasoby, wyszkolenie dowódców i jednoczesne wyolbrzymianie potęgi własnej aż do cynicznego informowania nieprzyjaciela o ruinach, klęskach wewnątrz kraju i masakrach wśród ludności cywilnej t. zn. bliskich, krewnych, żon, rodziców.

Od groźby przez szantaż duchowy aż do obietnic!

Szeregowy obywatel będzie musiał wydobyć z siebie już nie tylko heroizm fizyczny wobec śpiewających kul i błyszczących bagnetów nacierającego wroga, ale i heroizm duchowy wobec trucizny sączonej do serca, zdobywać się nie tylko na odwagę, lecz i na wiarę ślepą, nie dającą się skusić ani obietnicami, ani groźbami.

Rozumie się, że broń ta będzie niebezpieczna zwłaszcza dla państw narodowościowo niejednolitych. Teren to wymarzony dla propagandy w czasie wojny. Ale i w czasie pokoju jest ona już niezbędna — ujawnia się to z całą bezwzględnością — i zmusi wreszcie do powszechnego uznania, że nie sposób zmodernizować państwa tylko od strony technicznej, że potrzeba do tego również czynnika nie technicznego — propagandy.

Obawiamy się tylko, że słowo „propaganda" nie oddaje dokładnie sensu i roli tych czynności, które będą musiały przez państwa być spełniane, a które określamy teraz jako propagandę (jakiś splot wychowania, szkolenia i właściwej propagandy).

Wolno oczywiście liberałom przypuścić, że za wcześnie jeszcze na takie wnioski, że rozwój stosunków państwowych, międzynarodowych, społecznych i gospodarczych potoczy się po chwilowych zaburzeniach szeroką drogą liberalizmu, zostawienia ludziom maksimum wolności i inicjatywy osobistej, załamania się totalizmów politycznych i ekonomicznych. Że w związku z tym i państwo zejdzie z powrotem do roli stróża nocnego, a co za tym idzie i propaganda jako środek władzy państwowej przejdzie do historii.

Wolno, ale nikłe są nadzieje na taki obrót sprawy. Nie ma nawrotu do zamkniętych okresów. Tymczasem jednak, gdybyśmy — dla względów praktycznych — zestawili i porównali trzy państwa: jedno — które zachowało całkowitą swobodę myśli (prasy, zebrań, stowarzyszeń), drugie — które skasowało wolność, przejmując całą inicjatywę na siebie, i trzecie — które poszło drogą pośrednią, ograniczyło wolność (cenzura) a nie dało nic wzamian, to przyznamy zapewne, że to ostatnie znajduje się w pozycji najgorszej. W pierwszym i drugim przypadku nie ma próżni ideologicznej, życie społeczne toczy się wartko, w dobrym czy złym kierunku, to inna sprawa. W trzecim natomiast — tworzy się pustka. Cenzura oficjalna i nieoficjalna a nieodłączna od niej presja czynników administracyjnych tłumi naturalny pęd do wyżycia się społecznego.

Nic na to miejsce nie powstaje. Państwo całym swym autorytetem zabrania ale nie całym swym autorytetem i potęgą daje. Wysiłki tego czy innego ugrupowania, dobrowolna akcja takiego czy innego dziennika nie wystarczą. Pojedyńcze elementy nie zastąpią życia całego społeczeństwa. Albo trzeba mu dać swobodę, albo trzeba je wychowywać.

Samo zabranianie i karcenie prowadzi do... prawdziwej dekompozycji.

*) patrz N-ry „Zaczynu" od 11-go do 18-go.

Artykuł dyskusyjny

OŻYWIĆ „DZIKIE POLA"

Niezależnie od bezpośredniej aktywności państwa w wybranych przez nie dziedzinach o znaczeniu węzłowym, niezależnie od pełnego zastosowania ścisłej planowości w tych kluczowych dziedzinach, przed państwem zawsze rozciągają się i rozciągać się będą swego rodzaju „dzikie pola" i „ukrainy" aktywności społecznej. Należy je wyzyskać z największym dla państwa pożytkiem, skanalizować pod egidą państwa dla osiągnięcia jaknajwiększego wyniku.

Dziś w kraju naszym jesteśmy świadkami **wprost nieprawdopodobnych niedoborów w dziedzinie życia fachowego,** które, niestety, nie zmniejszają się, lecz stają się chronicznymi formami naszego życia państwowego.

Któż nie ubolewa, iż **nasze społeczeństwo zaledwie w nikłych procentach wyzyskuje swą wiedzę i zdolności dla pracy państwowej i społecznej,** co sprawia, że równocześnie w bezpośredniej styczności **obok szerokiego bezrobocia wykształconych fachowców, krzewi się zacofanie i zdekulturyzowanie w naszych miastach i wsiach,** stanowiących często przerażający stan nędzy, brudu i nieporządku?

Któż nie ubolewa na brak tych decydujących w życiu fachowym czynników koordynujących, które przecież znaleźć się powinny na pierwszym, a nie na ostatnim miejscu, jako właściwy i istotny zaczyn dla podniesienia i utrzymania w koniecznej skali naszego życia wewnętrznego? Jest to jedyna dźwignia zdolna wyzyskać bogactwa naturalne kraju i wprowadzić organizację i bujność tam, gdzie dziś wieje jałowy wiatr posuchy i nieurodzaju przeżytych już ideologicznych nastawień.

I od kogo należy spodziewać się podjęcia tego niezwykle ważnego zadania?

Oczywiście od państwa!

Tylko państwo ze swym planem i zorganizowanym aparatem resortów fachowych, przy wyzyskaniu swego autorytetu i siły, zdolne jest przedłużyć na zasadach planistycznej celowości i swych potrzeb bezpośrednich, czy pośrednich, — fachową organizację w teren społeczny. Teren ten jest dziś całkowicie zaniedbany i to tak dalece, że w wielu wypadkach jest on dziedziną zupełnie nieporuszoną.

Tylko odpowiednie związanie organizacji fachowej resortów z fachowymi organizacjami społecznymi dać może zabezpieczenie tego prawidłowego obrotu energii społecznej i jej właściwego wyzyskania, co zapewnić nam może intensywność rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego. Na nic nie przydadzą się jakiekolwiek ustrojowe koncepcje typu czysto prawnego, jeżeli nie wypływają one z takiej technicznej organizacji kraju, która zdolna by była zapewnić dostateczną ilość środków cywilizacyjnych w państwie i odpowiednią siłę obronną, dla ochrony przed szybko rozwijającymi się technicznie państwami obcymi.

A zatym, organizacja fachowa i wyprowadzenie z niej form życia, a nie odwrotnie, jest dzisiaj wskazaniem naczelnym, którego przede wszystkim jąć się winny decydujące czynniki w państwie.

Bez wątpienia, te zagadnienia stanowią wylot dla niezwykle szerokich podstaw ideologicznych i godne są najwyższych wysiłków tak państwa jak i społeczeństwa, lecz nie mogą one być swobodnie rozbudowywane, póki samo zagadnienie organizacji wewnętrznej kraju nie osiągnie pewnego koniecznego poziomu, kiedy pozostaje ono do wypełnienia i zrealizowania w swych najbardziej zasadniczych częściach.

To też nie należy umniejszać tej tak palącej sprawy przez wysuwanie wielu innych, które i tak bez fachowego i technicznego zorganizowania kraju przeprowadzić się nie dadzą.

Na czym więc polegać powinna zasada tego rozbudowania fachowego organizacji w państwie?

Opierać się ona powinna tylko na jednym, a to: na odpowiednim zespoleniu pracy państwowej i społecznej, które powinno być dokonane w kierunku:

a) fachowego zorganizowania pod kierownictwem i nadzorem odpowiednich resortów wszelkich działów życia społecznego, oraz zasilenia jego odcinków słabych lub niedostatecznie rozbudowanych;

b) spożytkowania dla dobra państwa i społeczeństwa tej nagromadzającej się energii społecznej, która w dzisiejszym swym stanie ulega prawie całkowitemu rozproszeniu przed jej właściwym wyzyskaniem;

c) wytworzenia w ten sposób właściwych, żywotnych i celowych fluktuacyj między sztywną organizacją państwa a żywo i swobodnie narastającymi odłogami społecznymi drogą organizacji pól i ćwierć sztywnych lub całkiem wolnych.

Umożliwi to przekazywanie wysiłków społecznych na rzecz państwa, zabezpieczenie celowego skoordynowania działających sił społecznych. Spowoduje to prawidłowy rozdział pracy, środków pomocniczych, oraz równomierne lub proporcjonalne do potrzeb narastanie technicznej rozbudowy.

Niejednokrotnie artykuły w najpoważniejszych pismach podnosiły ten stan niezmiernego zmarnowania i chaosu nieuporządkowanych fachowo stowarzyszeń społecznych. Mimo swej niezwykle wielkiej liczby nawet w minimalnych procentach nie spełniają one swych właściwych obowiązków i zadań.

Tak więc na porządku dziennym zdarzają się fakty, iż na jednym odcinku istnieje niepotrzebnie kilka stowarzyszeń, in-

ne natomiast wcale nie są obsadzone. Często zakłada się stowarzyszenia dla uzyskania subsydiów i to w sprawach, które znacznie lepiej przeprowadziło by samo państwo, indziej znów cele całkiem osobiste stanowią podstawę dla powołania organizacji do życia.

Na ogół pozbawione kontroli stowarzyszenia szybko się degenerują, a swoim upadkiem lub marazmem wytwarzają jeszcze większe wyrwy moralne i materialne.

Stąd płyną tak fatalne braki materialne, bezradność i zdekulturyzowanie.

Dziś cały nadzór państwowy nad organizacjami społecznymi sprowadza się na ogół do szczupłego zakresu ewidencjonowania ich w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Dziś właściwie nie ma żadnego planu, aby z bezładnego nagromadzenia stowarzyszeń społecznych stworzyć celowo działający zespół. Dziś, kiedy stosunki instytucyj państwowych z działalnością społeczną są tylko bardzo sporadyczne i wyjątkowe — czy może być mowa o celowym kształtowaniu i kierowaniu sił wytwórczych społeczeństwa w odpowiednie łożyska i wyzyskaniu ich w pełni dla państwa?

Nie ma o tym mowy!

Nie chodzi tu o propagandę korporacjonizmu lub hitleryzmu, nie chodzi tu nawet o pociągnięcia, zakrawające na miarę wielkiego centrum reform, chodzi tu o jedno:

o związanie pracy fachowej na odcinkach społecznych z odpowiednią pracą instytucyj państwowych, przez podporządkowanie poszczególnych działów pracy społecznej odpowiednim resortom. Do tego niezbędny jest układ ramowy dla stowarzyszeń społecznych.

Układ ten powinien spełniać następujące warunki:

a) podziału całego terenu działalności społecznej na **resorty fachowe**, w granicach których wyznaczono by odpowiedni zakres działalności poszczególnych stowarzyszeń. Każdy taki sektor byłby zależny od innego resortu;

b) w zależności od stopnia fachowości podziału całej działalności społecznej na zony 1⁰: bezpośrednio przekazujące instytucjom państwowym owoce już dojrzałego i na odpowiednim poziomie stojącego wysiłku, i 2⁰ na zony o charakterze bardziej ogólnym. Tutaj należały by działania w zakresie pracy przygotowawczej lub popularyzatorskiej. Pozwoli na to przychwycenie ludzi dla ściśle sprecyzowanej fachowej działalności;

c) cały ten system sektorów i zon był by obarczony względem państwa stopniowanym zakresem zadań i obowiązków.

Oczywista, najdalej odbiegające od fachowości zony przybierały by coraz wyraźniej charakter stowarzyszeń wolnych, służących zadaniom, leżącym na przeciwnym państwowemu biegunowi — biegunie indywidualizmu lub interesów zawodowo-grupowych. Mogą one być tolerowane o tyle, o ile odpowiadały by potrzebie nieskrępowanej twórczości, a nie włamywały by się szkodliwie w zakres organicznej pracy społecznej.

Gdy zestawimy taki fachowy układ ramowy z istniejącym obecnie zawodowym układem stowarzyszeń pracowniczych, — to wyraźnie ujrzymy cały szereg sprzeczności, jakie zachodzą między potrzebami intensywnej eksploatacji i fachowej produkcji kraju a interesem zawodowym.

Kilka pytań wyjaśni bliżej tę rozbieżność.

Po pierwsze: co robią stowarzyszenia zawodowe dla maksymalnego wyzyskania fachowego swych zawodów, lub w kierunku właściwego spożytkowania ich zrzeszonej energii dla ogólnego technicznego systemu kraju i jego wydajności?

Po drugie: jaki jest ich stosunek do zagadnienia fachowej organizacji?

Inaczej: kto zajmuje się właściwą dla organizacji fachów sprawą ich podziału, oraz wynikającą stąd sprawą odpowiedniego szkolnictwa fachowego?

Kto zajmuje się zagadnieniem realizacji tych spraw przez stworzenie kolejno praktycznego zatrudniania pracowników w działach pracy, których zespół dać mógł by odpowiednie widnokręgi fachowe i społeczne?

Właściwie rzecz przedstawia się w ten sposób, iż cały ruch zawodowy, nie wyłączając ugrupowań fachowych, wykazujących się dyplomem wyższego wykształcenia, — zupełnie obojętnie odnosi się do zagadnień, związanych z podniesieniem fachowości, a nastawiony jest niepodzielnie w kierunku **regulowania spraw zarobkowania**.

Ten obrzydliwy stan rzeczy, usprawiedliwiony w robotniczych związkach zawodowych, powstałych na tle walki z wyzyskiem wielkich zakładów fabryczno-przemysłowych, jest zupełnie niepojęty w odniesieniu do zrzeszeń, mających stanowić najwyższy wykwit kultury technicznej kraju.

W tym rażącym zaślepieniu trwają prawie wszystkie organizacje zawodowe naszej wyższej inteligencji, zahypnotyzowane, lub zbijane z właściwego tropu podejściem ze strony wolnej konkurencji, lub liberalizmu.

Skąd więc mają się brać możliwości, ułatwiające postęp w dziedzinie fachowości, których brak nie pozwala na osiągnięcie jakiegoś możliwego poziomu technicznego i powoduje stałą dyskwalifikację i demoralizację młodzieży pracowniczej wychowywanej w tendencji „zarobkowiczostwa"?

Tak więc, coraz wyraźniejszą staje się linia degeneracji, której ulegają społeczne ideologie przedwojenne, i widocznym jest, iż dzisiejszy system spoczywa na płaszczyźnie, o coraz mocniej wychylającym się wskaźniku poziomicy, znamionującym nie tylko coraz bardziej chwiejną równowagę między interesem zawodowym i właściwymi potrzebami gospodarczymi, lecz i wskazującym nieuchronnne zsuwanie się tego systemu po linii kryzysów i bezrobocia ku dezorganizacji, szkodliwej dla państwa.

Nie należy się dziwić!

Oparty na hypertrofii interesów zarobkowych system demokratyczny musi rozlatywać się w gruzy i bezwzględnie ustępować miejsca nowym kierunkom, wnoszącym hasło planowości i fachowej organizacji!

Państwu niepotrzebne są ugrupowania zawodowe, które nie spełniają w obrębie właściwej im pracy odpowiednich zadań fachowych, a z punktu widzenia t.zw. dobra ogólnego, zawodowy punkt widzenia odwraca się w ujemny, skoro to dobro ogólne nie będzie związane z istnieniem danej grupy zawodowej.

Dlatego też hasła zawodowości wystarczać przestają, a inicjatywa związków zawodowych pierzcha przed wyższą racją stanu, która tkwi w planowej i fachowej gospodarce społecznej.

W Polsce jednak z tej obecnej sytuacji nie zdają sobie sprawy nawet najwyższe emanacje techniczne — nie doceniają podstawowego czynnika fachowego, który w różnych proporcjach jest mieszany z zawodowością lub naprzykład samorządem.

Nareszcie trzeba by było nauczyć się decydować w pewnym określonym kierunku: interes zawodowy grupy, czy interes państwowy? samorząd — czy regionalizm ograniczony przez pewne ogólne wskazania państwowe?

Należy zarówno przestrzec przed tworzeniem naczelnych organizacyj zawodowych, co jest nonsensem, gdyż sprawy zawodowe nie są w ogólnym rozumieniu interesem naczelnym, — podobnie nie należy wyodrębniać takich tworów jak samorząd techniczny, gdyż wskazywało by to na zasadnicze nieporozumienie, sugerujące w niezrozumiałym zupełnie znaczeniu jakieś samoistne bytowanie techniki.

Należy więc już raz wreszcie zejść z tego zbyt jałowego i dostatecznie oklepanego frazesu zawodowości i wejść na szeroką płaszczyznę fachowości, która przy dzisiejszym błyskawicznym nieomal postępie techniki — wybija się daleko naprzód i rokuje wprost olśniewające horyzonty.

Należy więc, uznać przede wszystkim konieczność oddzielenia zagadnień fachowości od zagadnienia zawodowego zarobkowania, gdyż te ostatnie muszą być podporządkowane pierwszym. Podobnie, nie należało by zbyt pochopnie tworzyć samorządów technicznych, bez właściwego naświetlenia tego zagadnienia — czy techni-ce wogóle potrzebna jest samorządność i czy ta samorządność nie stoi w sprzeczności np. z regionalizmem?

Choć o trudności tkwiące w płaszczyźnie tych wszystkich zagadnień nieustannie potykał i potyka się dotąd system bolszewicki, choć i na zachodzie Europy zagadnienia te nie zostały w dostatecznej mierze wykrystalizowane, lecz często spowodowały liczne kontrowersje, które kosztowały nie mało trudu najznakomitszych kacyków komunizmu, lub wytworzyły wielce naciągane teorie profesorskie za naszą granicą zachodnią, tym niemniej nie należy zbytnio się przestraszać trudnościami dziś już w dużej mierze wyjaśnionymi i możliwymi do ominięcia.

Ślepy tor zawodowości musi być ominięty, co przede wszystkim może być dokonane przez:

a) oddzielenie spraw organizacji fachowej od zawodowstwa,

b) przeprowadzenie tej sprawy w myśl naczelnych wskazań państwowości polskiej,

c) jasne i wyczerpujące zgłębienie kwestii organizacji techniki i dokładne wytyczenie jej stosunku do innych jeszcze zagadnień jak: regionalizm, samorządność etc. (208).

„PRÓBY SYNTEZ"*)

Książka b. ministra skarbu i b. redaktora „Gazety Polskiej" Ignacego Matuszewskiego p. t. „Próby syntez" składa się z artykułów i paru odczytów autora.

To, co przypomina nam Matuszewski da się streścić w kilkunastu zdaniach. Polska jest biedna, a przede wszystkim w surowce. To też—mimo potrzeby dążenia do jak największej samodzielności — samowystarczalność gospodarcza jest dla Polski nie do osiągnięcia. Należy dążyć do szybkiej kapitalizacji wewnętrznej, inwestowanej harmonijnie w narzędzia pracy, aby wszystkie działy gospodarstwa społecznego rozwijały się równomiernie, co nie narazi naszego organizmu gospodarczego na jednostronność.

Powinniśmy silnie się związać z gospodarką światową, a więc na żaden „mesjanizm" i nowatorstwo w dziedzinie polityki gospodarczej nas nie stać. Za tym idzie, naturalnie, odpowiednia waluta — podstawowy moment styku z gospodarką światową. Stałość pieniądza — to kardynalna zasada i dla tego, że tylko przy stałym pieniądzu może rozwijać się kapitalizacja dobrowolna. Dla harmonii gospodarczej istnieje potrzeba wyrównania dysproporcyj wieś — miasto. Należy zrezygnować z interwencjonizmu i etatyzmu, gdyż to stwarza nieprzy-

*) Warszawa, 1937 r. nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska".

chylną atmosferę dla kapitalizacji dobrowolnej i prywatnej inicjatywy. Ograniczone muszą być jak najbardziej świadczenia publiczne naszej gospodarki.

I to prawie wszystko, chociaż dział gospodarczy zajmuje prawie połowę książki. Dlaczego tak wiele? Rzecz prosta — autor popularyzuje, propaguje. Chciał zawsze być jasnym i zrozumiałym dla wszystkich. Resztą ma umysłowość humanisty.

Jak pięknie pod względem stylistycznym rozwija autor „logiczne", „konsekwentne", „skutkowo-przyczynowe" argumenty swego stanowiska! Jasność książki Matuszewskiego przy równoczesnym braku myśli gospodarczej, wiążącej się z palącymi zagadnieniami państwowymi, czynią z niej lekturę dla smakoszów, nie zaś dla ekonomistów państwowych.

Piszemy o książce, nie zważając na osobę pułkownika Ignacego Matuszewskiego. Chodzi nam o teoretyka i dobosza, propagatora pewnej polityki gospodarczej, grożącej stale swym renesansem. Matuszewski jest głęboko przekonany o słuszności głoszonych przez siebie prawd, walczy o nie i chce mieć rację, nie mając pieniędzy. Poglądy jego stały się argumentacją sfer gospodarczych, żerujących na państwie, które, mając pieniądze, chcą nadto zawsze mieć i rację.

O czym milczy Matuszewski?

1) Milczy on o zagadnieniu dostosowania gospodarki do potrzeb materialnych państwa, nie w znaczeniu frazeologicznym, że „im bogatszy kraj, naród i społeczeństwo, tym bogatsze jest państwo", ale w tym bezpośrednim, prostym znaczeniu, bo chodzi o szkoły, armaty, koleje, samoloty, fortyfikacje, karabiny, badania naukowe etc.

Stąd naprzykład biorą się takie oto twierdzenia autora, jak:

„Mówiąc prostym językiem — na pewno nie za wielki jest nasz budżet obrony narodowej, może trochę zbyt wysoki jest budżet Państwa, ale wciąż jeszcze na pewno za wysoki jest budżet publiczny w ogóle".

Przede wszystkim, co to za delikatne miary i określenia, jak: „trochę zbyt wysoki", „nie za wielki". Uważamy, że, gdyby nasz cały budżet państwowy zużyć tylko na bezpośrednie cele obrony narodowej, uwzględniając nasze położenie geopolityczne, byłby on i tak za mały. Matuszewski stale oddziela gospodarkę od geopolityki i nie chce zdjąć „końskich okularów", które dają mu spokój i ochronę przed spłoszeniem, podczas gdy z prawa i z lewa prześcigają nas sąsiedzi.

2) Książka „Próby syntez" wychodzi w roku 1937 z niektórymi poglądami autora z 1932 r. Autor twierdzi we wstępie, że te jego myśli przetrwały próbę czasu.

1932 — 1937 r. to pięciolatka w Rosji, to niemieckie „dajcie mi cztery lata", to początek drugiej kadencji grzebanego przez liberałów Roosevelta, a nade wszystko — to zwycięska mimo osaczenia sankcjami gospodarczymi kampania włoska w Abisynii. Obfite zdawałoby się pole do czerpania teoretycznych doświadczeń, dokonywanych w świecie i zadania kłamu licznym statycznym teoriom gospodarczym! A Matuszewski mówi w Krakowie 12 stycznia 1937 r. o „Kapitalizacji wewnętrznej w Polsce", o procesach trwających dziesiątki i setki lat, podczas gdy Polska, jako państwo, ma żyć dziś, jutro, wśród wulkanicznych wprost wybuchów twórczości gospodarczej współczesnych potęg państwowych, których Matuszewski jakby nie widzi.

3) Matuszewski nie widzi możliwości powstawania pośrednich, nowych układów gospodarczych. Dla niego stale istnieją uproszczone alternatywy poszczególnych elementów: inflacja — deflacja, gospodarka liberalna — gospodarka planowa. Samodzielność gospodarcza Polski — warunki narzucone przez układy gospodarcze światowe. A jeżeli nie „mesjanizm gospodarczy" Polski, to, jak wynika z rozważań autora, nie stać nas i na dopuszczalne maximum samodzielności ustrojowo-gospodarczej. W każdym razie o granicach tego maximum autor nie mówi, a to bardzo ważne. Brak surowców to zdaniem autora warunek zrezygnowania z własnych ustrojowych koncepcyj. Jeżeli gospodarka planowa, to pociąga ona „monopolizację produkcji, wymiany i kapitalizacji" i t. d.

To obmurowanie się podobnymi alternatywami i — już niezależnie od pracy teoretycznej nad systemem własnej naszej polityki gospodarczej, od pracy nad wytycześniem możliwie maksymalnych granic naszej gospodarczej suwerenności,—to strusie chowanie głowy przed nowoczesnymi systemami państw dynamicznych, które i w głodzie surowcowym (Włochy, Niemcy), przy planowości bez monopolizacji, przy nowych walutach bez inflacji, i bez innych „nieodzownych" alternatyw, stworzyli państwowo i społecznie wielkie potęgi gospodarcze w tak krótkim czasie, w ciągu paru zaledwie lat.

4) Prześlepia Matuszewski, że i nasz t. zw. „etatyzm" i t. zw. „interwencjonizm" gospodarczy odbywał się i odbywa się nieraz w atmosferze sabotażu (o czym pisaliśmy). Że więcej u nas jest sabotażu niż błędów (któż się nie myli?), więcej potrzeby interwencji prokuratora, niż istnienia nieodzownych „wrodzonych" niejako „predyspozycyj etatyzmu i interwencjonizmu".

Pewno, że dobra motoryzacja z inicjatywy prywatnej jest lepsza, niż zła państwowa, lecz gdy na dobrą prywatną nie ma żadnych widoków, musi powstać dobra państwowa.

To też nie wolno na obserwacjach naszej gospodarki państwowej opierać się, jako na analizie zastosowania jakiejś gospodarczej teorii.

To najważniejsze punkty. A dalej.

Nie tylko o gospodarcze zagadnienia nam chodzi. Ciekawa jest technika narzucania poglądów przez autora i „styl" jego przekonań.

Piękny i popularny styl literacki Matuszewskiego predystynuje go na propagatora.

I tu rzecz charakterystyczna — walka dwuch propagand. Oburza się autor, mówiąc o sprawach socjalnych ustroju, na Juliusza Kadena-Bandrowskiego, że w **„Czarnych skrzydłach"** pisze:

„Potem tory, szyny, długi rozkręt żelaznych gąsienic i znów gruzły kamienne o płaskich, szklanych skrzelach, kichami zgiętych rur poprzerastane. Zbiorniki — dziesięć metalowych, wypuczonych brzuchów. Dym się z nich przędzie, wodą podpływają, śmiech piskliwym rozgłosem krząta się wśród węglów — i znów odęta, szara, pusta przestrzeń, nic, nic, jeszcze raz nic — aż gdzieś niziutko, w brudnej pachwince ziemskiej zrośnięte chałupy".

Mówi Matuszewski, że ten opis „zabolał" go „jako niesprawiedliwość". A czyż to jest sprawiedliwość, co pisze sam kilkadziesiąt stron dalej: „A ponieważ z pustego nalać nie można — więc Państwo ma na pokrycie dwa tylko sposoby: albo zadłuża się, albo **konfiskuje** — czyli albo dostaje od obywateli dobrowolnie, to czego potrzebuje — obiecując im oddać, co mu dali, albo poprostu zabiera to samo nic nie obiecując". A dalej „Państwo... zżera nie dochód, lecz majątek narodowy". A jeszcze dalej:

„Można na koniec, również nie bez racji upatrywać przyczyn naszej biedy w wadach charakteru narodowego, w braku szacunku do pracy, w światopoglądzie na poły emerytalnym, a na poły snobistycznym, który czyni z pracy przeciwstawienie służby, z zarobku przeciwstawienie ofiarności, z posiadania przeciwstawienie uczciwości, z przedsiębiorczości przeciwstawienie godności, z pracy fizycznej — synonim niższości, z handlu synonim oszukaństwa, z przemysłu synonim wyzysku, z finansów synonim spekulacji natomiast z wszelkich zajęć opłacanych z Kasy Skarbowej — **synonim ofiary dla ojczyzny**".

I to nie wszystko, bo trzeba wiedzieć, że Matuszewski współpracuje z pismem „Polityka Gospodarcza", którego styl brzmi (dosłownie): „kryminalna konkurencja ze strony etatyzmu".

Te „konfiskuje", „zżera", „synonim ofiary" i t. p. charakteryzują nie tylko styl Matuszewskiego. I nic nie pomogą jego wołania do literatów:

„Jest rzeczą niewątpliwą, że udział Państwa we wszystkich procesach życia wzrasta. Może należałoby powiedzieć ponownie wzrasta po niedługim okresie cofnięcia się i ograniczenia? W każdym razie wydaje się, że właśnie Państwa stają się co dnia mocniej narzędziem organizacji życia".

To w ustach Matuszewskiego — są tylko frazesy!

Nie zamierzamy dyskutować z poglądami Matuszewskiego, gdyż płaszczyzny naszych teorii o koniecznościach gospodarczych państwa nie przecinają się z jego teoriami i nie są przetłumaczalne na zakres jego przekonań i argumentów. A to dlatego, że aktywność gospodarcza, oparta o „prawa autora była by prawdziwą „deflacją" funkcyj państwowych i ilościową i jakościową,

że tempo ewentualnego wzrostu państwowej budowy na bogactwie społecznym jest dla nas żółwie, w porównaniu do naszych konieczności,

że obecnie jest taka — zdaniem naszym — epoka, **iż każda czterolatka państwowa warta jest dalszych kilkudziesięciu lat pracy organicznej** (może nawet w zakresie narastania społecznego dobrobytu). **Ale i ta praca organiczna bez tych czterolatek odbyć się może, więcej — te czterolatki zadecydują, czy ma się ona odbywać w Polsce, jako państwie suwerennym.** I tu odwracalności w czasie nie ma.

Część gospodarcza książki „Próby syntez" jest bezużyteczna dla państwowców polskich. Może ona w tłumaczeniu być piękną ozdobą biblioteki londyńskiej lub służyć jako podręcznik dla mężów stanu państwa, nie znającego konieczności naszego typu, państwa, które jak w bajce, leży za górami, za lasami, gdzie wróg nie zajrzy, rzeki płyną mlekiem pomiędzy brzegami z kisielu, uczciwi obywatele pchają się w ogonku przy płaceniu podatków. państwa, które utrzymuje stu policjantów i ani jednego więcej, w którym zagadnień społecznych nie ma jak w raju, a syci obywatele rodzą się, żenią i umierają jak Bóg przykazał. (77).

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Antoni Langer: „Wódz Polski marszałek Edward Śmigły-Rydz. Nakładem T. S. L., Kraków 1937 r., str. 63.

Janusz Ignaszewski: „O przyszłość polskiego hitnictwa żelaznego", Katowice, 1937 r., str. 57.

„Polityka Narodów" — miesięcznik, zeszyt 4, 1937 r.

„Ku przebudowie gospodarczej—wytyczne inwestycyj państwowych". Nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza, Warszawa, 1937 r., str. 79 plus 16 tablic.

Karol Taube: „Figle diablika błot pińskich" — ze wspomnień marynarza. Nakładem Oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej przy Kierownictwie Marynarki Wojennej, str. 118.

GŁOSY I ODGŁOSY

MEGALOMANI I MANIACY

Stronnictwo Narodowe przechodzi obecnie silne napady megalomanii. Jest to ostry nawrót tej choroby, której dawno uległa narodowa demokracja, nie mogąc się z niej uleczyć. **„Warsz. Dziennik Narodowy"** nawołuje do „mobilizacji nacjonalizmu" w celu walki komunizmem. Z organu narodowo-demokratycznego wynika, że „ruch narodowy" dąży „do zasadniczej przebudowy stosunków w kraju, do założenia (!!!) polskiego państwa narodowego"... Dowiadujemy się także, że największe zasługi w zwalczaniu komunizmu posiada Stronnictwo Narodowe. „Kurier Poranny" o tym wątpi:

„Istotną zasługę w odparciu zakusów komunistycznych, międzynarodówkowych na Polskę, ma ten kierunek myśli i czynu polskiego, któremu dał początek Józef Piłsudski. Pod Jego przecież przewodem naród „odrzucił komunizm na polach bitew" w latach 1919 i 1920, jak to słusznie przypomniał Adam Koc w swej deklaracji.

Wciągając poza tym w chwili odzyskania niepodległości ugrupowania i ludzi lewicy do współpracy państwowej, Marszałek Piłsudski bardzo wyraźnie zakreślił linię podziału między państwem a obcą międzynarodówką.

W kilka lat potym nastąpił nowy etap walki o rozwój świadomości państwowej w kraju. Przewrót majowy uderzał nie tylko w anarchię partyjno-parlamentarną. Godził on w plany Kominternu. Dał bowiem początek reformie ustroju, uniemożliwiającej Moskwie zastosowanie w pełni na naszym gruncie metody „frontów ludowych", która może być rozwinięta jedynie w systemie partyjnego parlamentaryzmu. Lecz Nar. Demokracja była przeciwna naprawie konstytucji, broniła starych zasad rządzenia państwem, zwalczała nowy nasz ustrój równolegle z komunistami".

Stronnictwo Narodowe godzi się na „dwie mobilizacje": narodową i komunistyczną.

„Takie postawienie sprawy na pewno nie przerazi komunistów, ale będzie im bardzo na rękę. Głoszą oni przecież te same tezy, nawołując ze swej strony do mobilizacji przeciw tak zw. „faszyzmowi".

Paradne jest to „założenie" państwa polskiego! O tym „Kurier Poranny" tak się wypowiada:

„Czytelnik tych ryzykownych uwag przeciera ze zdumieniem oczy. Więc jak to? W 19 roku istnienia odrodzonego państwa mamy dopiero przystąpić do „założenia polskiego państwa narodowego"? Więc dotychczas nie żyjemy w „polskim państwie narodowym"? Więc to wszystko, co w Polsce zrobiono przez te lat 19, było i jest nic nie warte? Ładne tu wystawia świadectwo Nar. Demokracja swojej również działalności, tak przemożnej w czasach przedmajowych i w okresie układania pierwszej niefortunnej naszej konstytucji".

Zaślepiona megalomanią endecja sądzi, że do konanie „mobilizacji" tak, jak ona ją rozumie, w celu „założenia państwa" zależy wyłącznie od jej chcenia... Jeszcze jedno złudzenie!...

*

* *

Zanosi się w Starogardzie na bardzo ciekawy proces z powodu konfiskaty książki Gietrycha: **„Tragizm dziejów Polski"**. Dzieło to pozbawione jest wszelkiej wartości historycznej. Jest wypracowaniem publicystycznym, sporządzonym w dodatku przez maniaka. Sąd „w zasadzie dopuścił świadków", wśród których znajdują się: Walery Sławek, gen. Sosnkowski, marszałek Prystor, Adam Koc, Marian Seyda i gen. Sikorski... Z pytań, jakie mają być stawiane świadkom i zapewne rzeczoznawcy majorowi D-rowi Lipińskiemu, wynika jasno, że w Starogardzie ma **być sądzony... Józef Piłsudski.** Przed ogłoszeniem decyzji w sprawie świadków wywiązał się w sądzie starogardzkim charakterystyczny dialog.

Sąd: Kto jest autorem planu bitwy warszawskiej?

Oskarżony i obrona (chórem): Gen. Rozwadowski.

Prokurator po namyśle: Marsz. Piłsudski.

Tak! Zanosi się w Starogardzie na bardzo ciekawy proces... I proces znamienny... Ale Józef Piłsudski nie umarł cały! Warto o tym pamiętać nawet w czasie ostrych napadów megalomanii... Bo przypominanie Józefa Piłsudskiego może się okazać rzeczą przykrą, bardzo nawet przykrą.

PALCEM PO MAPIE

Z pośród ostatnich wydarzeń na terenie europejskim na największa uwagę zasługuje ożywiony ruch w Europie środkowej i południowo-wschodniej. Ilość dyplomatycznych wizyt na tym terenie pobiła w ciągu kilku ubiegłych tygodni wszelkie dotychczasowe rekordy. Począwszy od wizyty min. Ciano w Białogrodzie, mamy do odnotowania: spotkanie austriackiego kanclerza Schuschnigga z Mussolinim w Wenecji, ustawiczne podróże tureckich mężów stanu: premiera Ismeta Inonu i min. spr. zagr. Rustu Arasa, którzy odwiedzili ostatnio Jugosławię i Bułgarię, odwiedziny prezydenta Austrii Miklasa w Budapeszcie, min. Ciano w albańskiej stolicy — Tiranie, wreszcie ciągłe kontakty włosko-niemieckie w postaci wizyt gen. Goeringa i min. v. Neuratha w Rzymie. Również nie uszło uwagi obserwatorów nieoficjalne spotkanie gen. Goeringa z regentem Jugosławii ks. Pawłem w pięknej miejscowości kuracyjnej Bled. Ożywienie sezonu dyplomatycznego w tej części Europy zapowiada się dość trwale. Dość jeśli wskażemy na zapowiedzianą podróż włoskiej pary królewskiej do Budapesztu (19 — 22 maja) oraz na wizytę marsz. von Blomberga w Rzymie, oczekiwaną w końcu miesiąca.

Z pośród stereotypowych komunikatów o „identyczności punktów widzenia na sprawy interesujące obydwa kraje" oraz o „szczerej i serdecznej atmosferze, otaczającej rozmowy" wyróżniają się względną obfitością informacyjną jedynie komunikaty o rozmowach włosko-niemieckich. Niema w tym nic dziwnego. Niemcy i Włochy należą do bardzo nielicznych w dzisiejszej Europie mocarstw, które **dokładnie wiedzą, czego chcą.**

Na ożywiony ruch dyplomatyczny w Europie środkowej polska polityka zagraniczna zareagowała posunięciem w postaci zacieśnienia długoletniego sojuszu polsko-rumuńskiego. Posunięcie to wywołało istną furię w Moskwie, dąsy promoskiewskich publicystek w Paryżu oraz żywe zadowolenie w Warszawie i Bukareszcie, przy życzliwym stanowisku państw, nie ulegających wpływom „międzynarodówek".

Storpedowanie pomysłów sowieckich na temat ewentualnego „tranzytu" czerwonej armii przez Rumunię, którą „kuszono" nawet uznaniem de jure obecnego stanu rzeczy w Besarabii, uważanego przez Moskwę za „okupację", zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Zresztą owa czerwona armia przeżywa dziś napewno bardzo poważne kłopoty. Dekrety z dnia 1 maja, przywracające skasowane w r. 1933 „rady rewolucyjno-wojenne" oraz instytucję komisarzy wojskowych, stanowią najlepszą odpowiedź dla „naszych milusińskich", którzy (wbrew najprymitywniejszym pojęciom o wymogach polskiej racji stanu) wręcz doczekać się nie mogli „powstania narodowej Rosji", choćby z wodzem „marszu na Warszawę" — Tuchaczewskim na czele.

Traktowanie spraw sowieckich przez rzeczonych „milusińskich" staje się na dłuższą metę wręcz drażniące. Co rok, w okresie urlopu Stalina na Kaukazie (sierpień — wrzesień) — mamy do czynienia z doniesieniami o zgonie, lub conajmniej śmiertelnej chorobie sowieckiego dyktatora, na wiosnę zwykle się pisze o niełasce rodzinki Kaganowiczów, zaś co trzy miesiące mniej więcej czytamy o „konflikcie pomiędzy Stalinem, a Woroszyłowem".

„Milusińscy" bynajmniej nie przejmują się faktem, że rzeczywistość ani razu nie potwierdziła tego rodzaju rewelacji.

Również obecnie, zamiast „narodowej" dyktatury wojskowej — jesteśmy świadkami przywrócenia kontroli politycznej nad czerwoną armią oraz degradacji ambitnego marsz. Tuchaczewskiego ze stanowiska zastępcy Woroszyłowa na dowódcę najmarniejszego pod każdym względem nadwołżańskiego okręgu wojskowego.

Jest to całkowicie zgodne z naszymi przewidywaniami, że stalinowska dyktatura musi utrzymywać równowagę pomiędzy partią, a armią, o ile nie chce się wywrócić, czego, jak wiadomo, dyktatury bardzo nie lubią.

Również nie omyliliśmy się w przewidywaniach co do rozwoju sytuacji w Japonii. Wybory nie przyniosły żadnej zasadniczej zmiany w układzie sił i skończyły się klasyczną nierozstrzygnętą. W tym miescu pozwolimy sobie na powtórzenie opinii, że głębokiego kryzysu strukturalnego nie sposób jest rozstrzygnąć ani za pomocą kartki wyborczej, ani za pomocą kuluarowych kombinacyj. Japonia wciąż jeszcze znajduje się w przededniu decydującej rozgrywki pomiędzy armią i patriotami z jednej strony, a „międzynarodówkami" (złotą i czerwonymi z drugiej), pomiędzy zwolennikami wygodnickiego „dojutrkowania", a bojownikami o realny plan mocarstwowy. (6).

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10